

Tematy tygodnia

- 12 Piotr Pytlakowski
Festiwal Wyklętych i Niezłomnych
15 Marta Sapała
Rzeź drzew

Polityka

- 18 Aneta Kyzioł
Kogo dotyka „Kłątwa”
21 Juliusz Ćwieluch
Żandarmeria kontra wojsko
24 Wojciech Szacki
Dziewięć rys na PiS
26 OGLĄD I POGLĄD
Leszek Jażdżewski
Liberale wróc

Społeczeństwo

- 28 Joanna Podgórska
Pokot żubrów
32 Marta Mazuś
Uchodźcy: pomoc i przemoc
35 Edyta Gietka
Alzheimer atakuje coraz młodszych
38 Marcin Piątek
Jak się usuwa filtry z diesli

Rynek

- 40 Adam Grzeszak
Mariaż Opla z Peugeotem
43 Cezary Kowanda
Polowanie na internetowych gigantów

Świat

- 46 Sławomir Sierakowski
Jak się ma eurolew
50 Dawid Warszawski
IZRAEL-PALESTYNA Zagadkowa strategia Trumpa
53 Marek Ostrowski
Skubiszewski – pierwszy dyplomata
54 Agnieszka Hreczuk NIEMCY
Ciocie Basie od aborcji

Historia

- 56 Andrzej Fedorowicz
Zapomniani morscy kowboje
59 Andrzej Martynkin
Jak tenisista Skonecki uciekł z PRL

9



12

Upamiętnianie bez opamiętania



18

„Kłątwa” prowokuje i obnaża



28

Cel – żubr – pal!



91



Huczna sześćdziesiątka POLITYKI

Nauka

- 62 Rozmowa z psychologiem
Jakubem Falacińskim
o wyzwaniach, jakie kosmos
stawia ludzkiej psychice
64 TECHNOECHO
65 Paweł Walewski
Groźna łuszczyca

Kultura

- 72 Urszula Schwarzenberg-Czerny
Maria Skłodowska-Curie – ikona popkultury
75 KAWIARNIA LITERACKA
Pablopavo
76 Rozmowa z **Marzeną Diakun**,
dyrygentką, laureatką
Paszportu POLITYKI
78 Justyna Sobolewska
Dylan w przekładzie Łobodzińskiego
80 Wojciech Józef Burszta
Ostatnia metafora Baumana
83 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

Ludzie i style

- 84 Joanna Traciewicz
E-sport to też sport
88 Marcin Piątek
Polskie skocznie pod progim
91 Malwina Dziedzic
60-lecie POLITYKI: relacja z jubileuszem

Na własne oczy

- 100 Magdalena Gorlas,
fotografie Karolina Jonderko
Dom polskich weteranów w Anglii

Stałe rubryki

- 4 Mleczko • 6 Ludzie i wydarzenia
- 68 Afisz • 94 Do i od redakcji
- 96 Fusy, plusy i minusy
- 97 Stomma • 98 Passent
- 106 Polityka i obyczaje



Z ŻYCIA SFER

Co nasze, to nasze

Walce o polskość we własnym kraju odnieśliśmy w ubiegłym tygodniu istotne, choć jeszcze nie decydujące zwycięstwo. Firma Kaufland oświadczyła, że nie będzie używać słowa „nasze” w hasłach reklamowych zawierających zwroty „polskie produkty” czy „rodzime produkty”. Zwycięstwo zawdzięczamy posłance Krystynie Pawłowicz, która – słusznie zirytowana bezczelnością niemieckich kupców, usiłujących wcisnąć nam obce produkty jako polskie – zwróciła się z prośbą o interwencję do Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumenta. Urząd ofuknął Germańców, którzy pośpiesznie zadeklarowali, że więcej kłamliwych haseł używać nie będą. Musimy się jednak bronić nie tylko przed ekspansją zagranicznych produktów sprzedawanych czy reklamowanych jako polskie, ale też przed inwazją obcych produktów w ogóle. Potrzebna jest wielka, ogólnonarodowa akcja pod hasłami „Kupuj tylko polskie” i „Swoją drogę do swego po swoje”.

Tu, na naszej ziemi, jakże bowiem jesteśmy zmęczeni i stłamszeni zalewem cudzoziemszczyzny. Chińskie majtki, wietnamskie buty, azjatyckie koszulki z motywem Żołnierzy Niezłomnych, szwajcarskie zegarki, niemieckie samochody. Aż strach wyliczać. Od obcych nie tylko nie powinniśmy nic kupować, ale też niczego im nie sprzedawać. Ileż cennych dóbr wywozi się co roku za granicę, wystarczy popatrzeć na statystyki eksportu!

Czy jednak obywatelska akcja wystarczy dla zahamowania wywozu, a zwłaszcza przywozu, którego całkowite wyeliminowanie powinno być naszym dalekosiężnym celem, istotnym elementem strategii odpowiedzialnego rozwoju w oparciu o samych siebie? Przed zalewem towarów i usług obcego pochodzenia powinien nas skuteczniej bronić parlament oraz rząd i jego agendy. Posłanka Pawłowicz nie może być osamotniona. Również UOKiK wydaje się za słaby.

Jak się wydaje, duże nadzieje wiązać można z przekształcanym obecnie Biurem Ochrony Rządu. Pewien niepokój wzbudziła zapowiedź, że ma ono nosić imię Kierownictwa Dywersji i zostać wyposażone w uprawnienie operacyjne, pojawiły się bowiem pytania, czy Biuro będzie stosować wobec Rządu metody Kierownictwa? Jeśli jednak organ ten zostanie przekształcony w Biuro Ochrony Rządu i Narodu, odpowiednio wyposażony w sprzęt (zwłaszcza ciężki), ludzi i uprawnienia do operacji nie tylko taktycznych, lecz i strategicznych, wówczas nazwa okaże się uzasadniona, a BORN skutecznie uchroni nas przed zalewem cudzoziemszczyzny. Będziemy wtedy mogli się spokojnie we własnym domu, w towarzystwie rodaków o sprawdzonym pochodzeniu i zalać się sami, tak jak najbardziej lubimy.

JP, REDAKTOR ZASTĘPCZY



**Fiszki
Polityki**

Poznaj nową aplikację „Polityki”

Stworzona wspólnie z naszymi
młodymi czytelnikami.



Więcej informacji na
www.fiszkipolityki.pl

Kup książkę

POLITYKA

Rozmowy przy krojeniu tortu



Jerzy Baczyński

Piękny mieliśmy jubileusz 60-lecia. Wszystkim, którzy w tych dniach ciepło o POLITYCE pomyśleli, serdeczne dzięki. Dostaliśmy mnóstwo przepięknych życzeń (niektóre, przepraszamy, że nieliczne i w skrótej formie) drukujemy jeszcze w tym numerze; dostaliśmy upominki – od symbolicznej trąbki sygnalisty, przez „złotą płytę” za 3099 numerów, po dwumetrowego biało-czerwonego bociana, takichż rozmiarów tulipana z masy papierowej czy liczne wierszowane laurki i ręczne malunki. Na kameralnym „Spotkaniu przyjaciół” przy Słupskiej mogliśmy podjąć tylko z pół tysiąca gości, ale za to podczas weekendu w POLITYCE, gdzie rozmawialiśmy – jakżeby inaczej – o polityce, POLITYCE i Polsce, odwiedziło nas 1,5–2 tys. osób. Dziękujemy! Chętnych było dużo, dużo więcej, więc być może, idąc za Państwa sugestiami, od czasu do czasu będziemy organizować takie publiczne spotkania i debaty. Czuliśmy przez ten weekend nie tylko ogromną sympatię do naszej gazety i zespołu, ale także dojmującą, niezaspokojoną potrzebę spotkań, rozmowy, dzielenia się myślami i emocjami. Przed 10 laty, kiedy – także pod rządami PiS – obchodziliśmy półwiecze POLITYKI, było podobnie, ale teraz jest dużo bardziej. Bo i niepokój większy. Nagadaliśmy się przez ten weekend z czytelnikami i będziemy do różnych sugerowanych nam wątków i tematów wracać już w gazetowej codzienności. Teraz tylko parę pośpiesznych uwag.

Zapewne wśród naszych gości i czytelników nie było zbyt wielu zwolenników PiS, a w każdym razie się nie ujawniali, więc co do oglądu rzeczywistości panowała duża zbieżność: PiS robi wszystko, żeby „raz zdobytej władzy nie oddać”. I albo uda się ten pochód zatrzymać przy najbliższych wyborach, albo będzie „pozamiatane na lata”, w sensie jakiejś partyjnej monowładzy, rządów pazernej nomenklatury, przykrywanej narodowo-katolicko-patriotyczną propagandą. Spore różnice, ale to podobnie jak w naszej publicystyce, ujawniały się przy analizie i ocenie źródeł zwycięstwa PiS. W panelu „Co z tą Polską?” z udziałem naszych politycznych publicystów, pojawiło się na przykład (i zawisło trochę bez odpowiedzi) pytanie – co z młodymi? Dlaczego są nieobecni w polskiej polityce? Na rzucone z sali pytanie – gdzie są młodzi? – ktoś spontanicznie odchrząknął: wyjechali za granicę! Gorzki żart, ale właściwie trudno powiedzieć, czy żart, bo kawał pokolenia, przecież z milion osób, faktycznie wyjechało; wielu tkwi gdzieś pomiędzy wyjazdami;

a też znaczna część młodzieży czuje się „w tym kraju” obco, ogólnie odrzuca polityczne wojny między starymi partiami, ewentualnie w sondażach wspiera jajcarskiego Kukiza czy Korwina. W PiS też nie ma za dużo młodych, poza – co się narzuca – grupkami Misiewiczów, więc widać wyraźnie, że polityczna walka o młodych jest nierozstrzygnięta i może zadecydować o naszej politycznej przyszłości.

Zatem młodzi, to raz; dwa – wyborcy centrowi, którzy w jakiejś paroprocentowej grupie przyłączyli się do twardego elektoratu PiS lub nie głosowali i nie wiadomo, jak się zachowają w wyborach następnych. Tu spore nadzieje na ich odciążenie od PiS wiążą się z samym PiS, nieprawdopodobną arogancją demonstrowaną przez rządzącą ekipę, jej niezręcznością, śmiesznością, ideologicznym zaślepieniem. W naszym jubileuszowym tygodniu przykładów było aż nadto, żywo omawianych w kuliarskich grupkach, pod ogólnym hasłem: no nie, to chyba niemożliwe! Bohaterem pierwszoplanowym był minister Szyszko (zasłyszany dowcip: Co zrobić, żeby w Polsce rosły drzewa? – Posadzić Szyszke). Żartowano, że oto PiS znowu znalazł układ korupcyjno-lobbingowy i jak zwykle we własnych szeregach. Niesłychane oburzenie wywołują kręactwa władzy (naszych nowych „panów”) w sprawie oświęcimskiego wypadku – te nagle zepsute rejestratory, niepowołani świadkowie, utajnienie przez prokuraturę przesłuchań pani Szydło i może zwłaszcza beczelna odzywka wiceministra Kownackiego z MON, że opozycja, pytająca o zaniechania przy przewozach vip, ma smoleńską „krew na rękach”. No, a minister Radziwiłł, w imię zapewne ochrony życia i ograniczenia aborcji, ograniczający dostęp do tabletek ellaOne, bynajmniej nie „wczesnoporonnych”, o czym jako lekarz wiedzieć powinien? A minister Maciejewicz, który z niezwykłym patosem kłamie właściwie bez przerwy (ostatnio: „wcale nie mówiłem, że NATO ma się włączyć do śledztwa smoleńskiego”)? Wielu naszych czytelników wyrażało nadzieję, że „oni muszą” się na tych kłamstwach przejechać, że 500 plus straci z czasem swą odurzającą moc i „ich wyborcy” – chociaż ta centrowa część – muszą zauważyć, że władca jest nagi i żałosny.

Ale – i to był powtarzający się wątek rozmów – opozycja już musi się zacząć ogarniać. Dużo było pretensji, że Platforma nie broniła właściwie minionych lat, że pozwolono PiS opowiadać banialuki o Polsce w ruinie i zbrodni smoleńskiej, obiecywać pieniądze wszystkim i na wszystko. Dlatego „stronie demokratycznej” potrzebna jest dziś przede wszystkim nowa narracja, opowieść o państwie i Europie, w jakich chcielibyśmy żyć. To myślenie przychodzi z różnych stron: są pierwsze deklaracje łączenia się opozycji w antypisowski front i szukania odpowiedzi na pytanie „Co po PiS?”. Nasza publicystyczna akcja pod tym tytułem (wkrótce odcinek: Co z edukacją?) jest właśnie taką próbą budowania programu „lepszego Polski” (zbieraliśmy gratulacje i sugestie kolejnych tematów), a marszałek Marek Borowski tu obok (s. 9) nakłania polityków, żeby się w przedsięwzięcie włączyli. Może to jubileuszowy nastrój, ale miałem wrażenie, że rozmowy z czytelnikami zaczynały się na smutno, ale rozstawały się z przesłaniem, żeby robić swoje, nie dać się zastraszyć, szykować się do kolejnych wyborów i – ogólnie – trzymać się razem. I tak ma być! Dziękujemy za otuchę, zamykamy jubileusz i z nadzieją otwieramy następną dekadę.

Jan Koza



© JAN KOZA

Stójki

Polskie lotnictwo wojskowe ma najnowocześniejsze samoloty do szkolenia. Na razie piloci mogą ćwiczyć na nich jedynie cierpliwość, bo od ponad czterech miesięcy nie mogą nimi latać. Wygląda na to, że nie będą mogli latać przez kolejne pół roku.



© MAREK KOZYRA

Włoskie samoloty **M-346 Master** kupione zostały jeszcze za poprzedniej ekipy rządzącej. Przetarg był sukcesem, bo włoska oferta była o prawie 500 mln zł lepsza od najtańszej konkurencyjnej. Mastery mają opinie najlepszych w swojej klasie. Realizacja kontraktu odbywała się zgodnie z terminami. Wszystko wskazywało na to, że polscy piloci wreszcie przesiądą się z ponad 50-letnich Iskier na nowe maszyny. 8 listopada 2016 r. dwa pierwsze samoloty wylądowały w Polsce. Miały już biało-czerwone szachownice. Ochrzczono je Bieliki. A właściwie nie ochrzczono, bo formalny chrzest zaplanowano na 24 listopada 2016 r. Matką chrzestną miała zostać pierwsza dama Agata Duda. Miała, bo w międzyczasie MON weszło z włoskim producentem w spór. Poszło o 70 mln zł kar za symulatory pola walki, które strona polska wyszczególniła w zamówieniu. Samolot, którego kokpit jest wierną kopią przyrządów z samolotu F-16 został wyposażony również w elektroniczny symulator pola walki. Dzięki niemu adepci lotnictwa mogli przechodzić procedury związane z odpalaniem wszystkich typów uzbrojenia, które może przenosić F-16. Okazało się, że nie wszystkich, bo Włochom nie udało się na czas zdobyć licencji do kilku typów rakiet.

są już mocno wyczerpane – tłumaczy jeden z oficerów.

Włosi zaproponowali aneks, w którym zobowiązywali się do dostarczenia brakującego oprogramowania. W ramach rekompensaty proponowali również *update* całego systemu komputerowego Bielika. Taka zmiana to nie tylko dziesiątki milionów złotych w kieszeni podatnika, ale również zwiększenie możliwości aerodynamicznych samolotów. Od momentu zamówienia Bielików przez stronę polską Włosi zdążyli stworzyć nowe oprogramowanie. Ministerstwo pod rządami Antoniego Macierewicza okazało się głuche na argumenty wojskowych i pilną potrzebę wprowadzenia samolotów. Wiceminister Kownański straszy Włochów sądem. Samoloty stoją. I postoją co najmniej kolejne pół roku, bo Włosi nie będą w stanie wcześniej stworzyć brakującego oprogramowania. W czerwcu do dwóch stojących w hangarze Bielików dolecieć mają kolejne dwa. A do ośmiu już wyszkolonych pilotów dojdzie niebawem kolejnych sześciu. Gen. Drewniak musiał pożegnać się ze stanowiskiem. Strona włoska nie skomentowała sprawy. Piloci żartują, że Bieliki trzeba przechrzcić na Sójki albo – lepiej – na Stójki. JULL

KOMENTARZ

Prezydent pokazuje język (uwaga brzydkie wyrazy)



Bartek Chaciński

O d kilku lat o języku polskim rozmawia się u prezydenta. Przynajmniej raz w roku: 21 lutego, podczas świętowania na całym świecie Międzynarodowego Dnia Języka Ojczystego. Tak było i tym razem, choć z pewnymi innowacjami. Tradycyjna debata językowa pod merytoryczną opieką Rady Języka Polskiego z udziałem m.in. prof. Jerzego Bralczyka i Andrzeja Markowskiego oraz Ewy Łętowskiej – pod hasłem „Polszczyzna ludzi myślących (wciąż jeszcze)” – zorganizowana została niezależnie dzień wcześniej w Poznaniu. A prezy-

dent Andrzej Duda zaprosił do siebie na uroczystość wręczenia nagrody Zasłużony dla Polszczyzny i pokazową „Lekcję RP”. Laur – przyznawany dotąd zasłużonym profesorom, m.in. Jadwidze Puzyninie, Waleremu Pisarkowi, Janowi Miodkowi – odebrał poeta i publicysta prawicowy Wojciech Wencel.

Jak się okazało – przy wotum separatum zasiadających w kapitule językoznawców, którzy kandydaturą (zgłoszoną przez Kancelarię Prezydenta RP) zostali, jak piszą na oficjalnej stronie Rady Języka Polskiego, zaskoczeni. A po przejrzeniu twórczości laureata protestowali: „Nie udało nam się znaleźć wypowiedzi kandydata, które dotyczyłyby języka, które popularyzowałyby wiedzę o polszczyźnie, które wskazywałyby na rolę języka w życiu społeczeństwa. Znaleźliśmy za to bardzo zaangażowane politycznie teksty publicystyczne, które zaprzeczają idei etyki słowa: użyty w nich język zamiast łączyć, dzieli”.

W transmitowanej przez internet „Lekcji RP”, poza samym Wenclem, wziął udział także Tadeusz Polkowski, szerzej znany jako Tadek – 34-letni raper związany z krakowską grupą Firma. Przekonywał do patriotycznej obrony języka – także przed skrótami, slangowymi wyrażeniami i emotikonami. Na koniec zarapował o cię-

żarnej żonie, dla której widzi tylko jedną konkurentkę: Polskę. Podobnie jak w zeszłorocznym wydaniu „Teleranka” w TVP (którego był gościem) i na kościelnych występach, gdzie rapuje ostatnio o Żołnierzach Wyklętych, pominął najbardziej znaną część swojego dorobku. Ta zaś – jeśli wolno mi ją streścić tekstami Firmy – opierała się na niechęci wobec wrogów, także polityków i homoseksualistów („Rząd tłumaczy się z wszystkiego systemem śmiesznych banałów/W międzyczasie ktoś zawalczy o wolność dla pedałów”). Jeszcze kilka lat temu proponowała przy tym sposoby spędzania wolnego czasu („Wieczorem jak zwykle odurzamy się jointami/Czając się przed psami, gotówkę przeliczamy”). Warto też zauważyć, że przez lata do swojej niepodważalnej wolty językowej Polkowski był również jedną z twarzy JP, postawy, której inicjały można rozwinąć jako „jebać policję” (jak w tekście Firmy: „To jest kryminalny rap wszyscy krzyczą „JP”/To jest kryminalny rap, zająć ci w mordę?”). Hipokryzją byłoby wykropkować teksty bohatera wydarzenia tej rangi (najbardziej wulgarne pomineliśmy) – tym bardziej że uczestnicząca w prezydenckiej lekcji młodzież mogła je sobie wygugłać. I w tym sensie „Lekcja RP” była tym razem Lekcją JP.

BARTEK CHACIŃSKI



© PAP/RADEK PIETRUSZKA

Zalatana premier

Rządowe kolumny sieją popłoch na polskich drogach. Wojskowe casy swoje kosztują, a jeszcze trzeba naginać procedury. A wszystko po to, aby premier Szydło mogła spędzić weekend z bliskimi. Może lepiej, aby na czas pełnienia funkcji jej dom był w Warszawie?

Nie dalej jak miesiąc temu prawicowy portal wPolityce.pl demaskował „szokujące przykłady rozpasania i nieliczenia się z publicznymi pieniędzmi” w Trybunale Konstytucyjnym. Polegać one miały na tym, że na przestrzeni czterech lat wydano 55 tys. zł na pożegnalne kolacje dla siedmiu sędziów, którym kończyły się kadencje. Ów „szokujący” news został natychmiast podchwycony przez propagandę obozu władzy w ramach akcji zohydzenia TK.

Skoro takie to było rozpasanie, to jak w takim razie nazwać ujawnione w ubiegłym tygodniu szczegóły weekendowych wypadów Beaty Szydło do domu? Mniej więcej tyle, ile sędziowie przejechali w siedem lat, pani premier wylatuje wojskową casą każdego tygodnia – licząc koszty samego przelotu w obie strony (35 tys. zł) oraz towarzyszące podróży dodatkowe wydatki (w tym kolacje).

Sejmowa debata nad informacją rządu o wykorzystywaniu przez prezydenta i premier „wojskowych samolotów CASA do celów prywatnych” nie przyniosła konkluzji. Rząd tłumaczył, że sięganie po casę wynika z budżetowej troski. Lot z Warszawy do Krakowa i z powrotem kosztuje bowiem tyle, ile godzina lotu cywilnego embraera, z którego przez siedem lat z równą intensywnością jak dziś Szydło korzystał wcześniej Donald Tusk. Opozycja nie bez racji odpowiadała, że to tłumaczenia bałamutne: może i casa lata taniej, ale za stojące w hangarach leasingowane przez rząd embraery i tak trzeba Lotowi płacić. Zresztą od buchalterii znacznie ważniejsze są przecież kwestie bezpieczeństwa. Czy procedury towarzyszące lotom wojskowym dostatecznie chronią najważniejsze osoby w państwie? Czy piloci wojskowi, szkoleni pod innym kątem niż ich cywilni koledzy, mają odpowiednie uprawnienia? Wreszcie – czy lot do domu można w ogóle uznać za część obowiązków służbowych pani premier, co by uzasadniało użyczenie wojskowego samolotu? Wątpliwości nie zostały rozwiązane, znacznie więcej szumu narobiły za to skandaliczne słowa wiceszefa MON Bartosza Kownackiego pod adresem PO: „Milczcie, bo macie krew na rękach”. W obecnej Polsce wszystkie drogi tak czy inaczej prowadzą do Smoleńska.

Po szaleńczym rajdzie kolumny Macierewicza i groźnym wypadku limuzyny Beaty Szydło temat poruszania się vipów, kiedyś będący medialnym wypełniaczem w okresach politycznej posuchy, awansował do rangi pierwszoplanowych. Amatorskie filmiki z mknącymi na złamanie karku prezydenckimi bądź premierowskimi kolumnami aut od jakiegoś czasu robią furorę w internecie. Zwłaszcza gdy kontrastowane bywają z nagraniem kanadyjskiego premiera Justina Trudeau, który w oczekiwaniu na lot spokojnie sobie spaceruje po terminalu lotniska, wymieniając uściski dłoni i strzelając „selfiki” z przypadkowo spotykanymi ludźmi. Obrazek tak sielski, że chciałoby się natychmiast importować ten standard nad Wisłę, bo nic tak nie krzepi, jak władza naprawdę bliska obywatelom. Tyle że przy naszym poziomie konfliktu politycznego to raczej niemożliwe.

Otwarte pozostaje więc pytanie, jak pani premier powinna przemieszczać się w rodzinne strony? Kolumny samochodowe nie dość, że regularnie wprawiają w dygot mieszkańców miasteczek, które miały pecha znaleźć się przy trasie przejazdu, to jeszcze stanowią realne zagrożenie w ruchu drogowym. Loty zaś są drogie, obciążone proceduralnymi znakami zapytania i gorszące opinię publiczną. Może więc premier po prostu powinna zaprzestać wypadów do domu?

W przeszłości nie były one wcale takie oczywiste. Kilku premierów mieszkało na stałe w Warszawie, więc problemu w ogóle nie było. Pierwszym spoza stolicy był gdańszczanin Jan Krzysztof Bielecki. Tak był jednak zavalony pracą (jego premierowanie przypadło na 1991 r., zdecydowanie najtrudniejszy w dziejach polskiej transformacji), że wolne weekendy pozostawały w sferze marzeń. Co najwyżej zdarzało mu się w niedzielny wieczór wyskoczyć gdzieś na miasto w samej Warszawie. Nie zawiadamiając nawet BOR, po prostu wsiadał wtedy za kierownicę odziedziczonego jeszcze po gen. Kiszczaku niewielkiego peugeota 205.

Włodzimierz Cimoszewicz spędzał weekendy w Hajnówce, do której wyprowadził się jeszcze w latach 80. Z drugiej strony jego białowiejska samotnia bywała też wykorzystywana do celów państwowych: bywali tam ważni goście ze świata, również koronowane głowy. Za to gliwiczanie Jerzy Buzek na dobre zamieszkał w premierowskiej willi w rządowym kompleksie przy ul. Parkowej, co zresztą wynikało po części z rodzinnych problemów premiera. Kazimierz Marcinkiewicz do rodzinnego Gorzowa wpadał sporadycznie, częściej jego ówczesna małżonka spędzała za to weekendy w stolicy.

Ugruntowany zwyczaj stałych, cotygodniowych podróży do domu tak naprawdę wprowadził dopiero sopocianin Donald Tusk. Co prawda pani premierowej czasem też zdarzało się pomieszczać na Parkowej, lecz niespecjalnie lubiła to miejsce. Szef rządu PO najczęściej już w piątek po południu odlatywał do Gdańska, a wracał do stolicy dopiero w poniedziałek, choć płacił za to wizerunkowymi kosztami (bo miało być „tanie państwo”...).

Wielu komplikacji – i kiedyś za Tuska, i teraz za Szydło – można by jednak uniknąć, gdyby szefowie rządu wraz z rodzinami po prostu wprowadzali się na czas pełnienia funkcji do służbowego lokalu. Miejsca na Parkowej dość. Jeśli więc reguła ta dotyczy prezydenta, to czemu nie miałyby objąć również znacznie bardziej zapracowanego premiera? Z jedną wszakże wątpliwością: wybierana na pięcioletnią kadencję głowa państwa może planować przyszłość. Szef rządu zależny od większości parlamentarnej tego komfortu już nie ma. Beata Szydło obsadzona w roli zderzaka, może na pół roku, a może na cztery lata, od początku skazana została na życie na walizkach.

Najlepiej byłoby więc wrócić do zasady, że to szef sejmowej większości staje na czele gabinetu. Wiele kwestii, nie tylko lokomocyjnych, zyskałoby wtedy na klarowności. Ale to już zupełnie inna historia.

RAFAŁ KALUKIN



Wszystko (prawie) w rękach Schetyny

PiS gruntownie zmienia ustrój państwa, niedoskonałą demokrację przekształca w doskonałą demokrację z klerykalnym piętnem i gdy Polacy odczują jej karzącą rękę, będzie już za późno na zmiany.

Politycy PiS mogą czuć się zadowoleni. Mimo łamania na każdym kroku konstytucji, żenujących bądź wręcz kompromitujących wystąpień publicznych, obsadzania Misiewiczami tysięcy stanowisk – sondażowe poparcie nie spada. No cóż, program 500+ działa, bezrobocie jest niskie, a i budżet jakoś się trzyma. Dług publiczny wprowadzić coś za szybko pęcznieje, a przyszłe emerytury maleją, ale kto by się tym przejmował. Żyjemy tu i teraz, a o to, co będzie za 20 lat, niech się koń martwi – ma dużą głowę. Na dodatek TVPiS wszystkie wpadki rządzących wygładzi albo zatuszuje, sukcesy napompuje albo wykreuje, a przeciwników pognębi. Jest to sytuacja dla opozycji bardzo niekomfortowa. Próbuje wotów nieufności wobec poszczególnych polityków PiS, demonstracji sprzeciwu na sali sejmowej, ostro krytykuje pomysły rządzących, a czasem stara się zmobilizować obywateli do protestów ulicznych, choć kryzys w KOD sprawy nie ułatwia.

Odpadła także ostatnia broń opozycji, jaką zawsze był Trybunał Konstytucyjny. Do obecnego TK skarg kierować nie warto, a nawet – ze względu na jego częściowo nielegalny skład – wręcz nie należy. Całość ma charakter wojny pozycyjnej, czasem kawałek terenu zdobędzie PiS, a czasem opozycja, ale przełomu nie ma. Wiele osób, które nie mogą już znieść arogancji i psucia państwa przez PiS, jest tym zniecierpliwionych. Róbcie coś! – wołają do opozycji i narzekają, że „prawdziwych liderów już nie ma”. Sądzą, że istnieje jakiś cudowny pomysł na skuteczne odzyskanie poparcia większości Polaków oraz że potrzebny jest charyzmatyczny lider, bo ci, co są, to tego czegoś nie mają. Niestety, nie wskazują tego pomysłu ani tego lidera. Nazywam to myśleniem magicznym.

Jeśli chcemy znaleźć odpowiedź na pytanie: co robić?, analiza musi pójść innym torem i ze świadomością, że nic tu nie stanie się tak szybko, jak byśmy tego chcieli. W moim przekonaniu **są dwa problemy. Pierwszy to reaktywność działań opozycji.** Ogranicza się ona do odpierniania pomysłów PiS, które jest w ciągłym natarciu. Co chwila atakuje jakąś pseudoreformą, etykietuje przeciwników bądź rozgrywa (czasami prawdziwe) grzechy poprzedników. Opozycja dzielnie odpiernia i krytykuje, ale ton debacie publicznej nadaje nie ona, lecz PiS. Powstaje wrażenie, że PO, Nowoczesna, PSL, a także pozaparlamentarna lewica mają wiele do powiedzenia na „nie”, ale niewiele na „tak” – a to bardzo utrudnia przyciągnięcie nowych zwolenników spośród tych, którzy są niezdecydowani.

No dobrze, powie ktoś: ale niby co mieliby zgłaszać? W populizmie PiS nie przebijają, zresztą sami – i słusznie – krytykują dość niefrasobliwą politykę finansową obecnej ekipy, a innych projektów ustaw nie ma co nawet wносить – błyskawicznie wylądują w koszu. Racja, ale nie o to chodzi. PiS gruntownie zmienia ustrój państwa, niedoskonałą demokrację przekształca w doskonałą demokrację z klerykalnym piętnem i gdy Polacy odczują jej karzącą rękę, będzie już za późno na zmiany. Gorzej – być może zobojętniejają i uznają, że nic się nie da zrobić. Jak dosadnie określił to kiedyś Kisiel: „To jasne, że jesteśmy w d..., gorzej, że zaczęliśmy się w niej urządzić”.

Temu niebezpieczeństwu partie opozycyjne mogą zapobiec, podejmując razem prace nad wizją Polski popisowskiej. **Powinna to być praca wspólna**, bo nie o koncepcje gospodarcze tu chodzi, ale o kwestie ustrojowe, które opozycję raczej łączą. Przykłady? Proszę bardzo. Jak ma być wybierany i funkcjonować Trybunał Konstytucyjny, aby oddalić zarzuty o stronniczość i zapewnić wysoki poziom merytoryczny wyroków? Jak przywrócić etos urzędniczej służbie cywilnej, odpartyjnić ją i zapewnić uczciwy, merytoryczny nabór? Jak zagwarantować pluralizm, bezstronność i misyjność mediów publicznych? Jak skonstruować przepisy tak, aby prokuratura była wolna od nacisków politycznych, ale zarazem nie samowolna? Jak umocnić niezawisłość sędziowską, a zarazem usprawnić pracę sądów? Co zrobić, aby Misiewicz, Obajtka i im podobni fachowcy nie obsiedli stanowisk? Pracować nad tymi i podobnymi kwestiami, prowadzonymi publicznie, z udziałem ekspertów i w konsultacjach z wyborcami, powinna przyświecać dewiza: przywrócimy Polakom demokratyczne i sprawne państwo, wolne nie tylko od pisowskich wynaturzeń, ale także naszych błędów i zaniedbań.

Gdy przedstawiam tę koncepcję politykom z opozycji, często słyszę: **Ale kogo to interesuje?** Traktuję to pytanie jako brak wiary w ludzi. Dlaczego dziś, mimo szybszego wzrostu płac i świadczeń oraz niskiego bezrobocia, sondaże pokazują, że na partie szanujące konstytucję (PO, N, PSL, lewica) nadal gotowych jest głosować więcej wyborców niż na PiS? Nie liczą przecież na żadne materialne korzyści po dojściu opozycji do władzy. Trwają w opozycji wobec władzy, bo chcą pluralistycznego, demokratycznego, europejskiego, szanującego prawo i prawa obywateli państwa! Ale mogą się w końcu zniechęcić, jeśli ich reprezentanci nie potraktują tych oczekiwań poważnie.

Koncepcji **wspólnej pracy zagraża jednak międzypartyjna rywalizacja** – i to jest właśnie ten drugi problem opozycji. Wszelako twarde dane pokazują, że z PiS można wygrać, ale tylko działając wspólnie. Wystawiając wspólne listy, a w wyborach większościowych – wspólnych kandydatów. Dziś wszystkie partie opozycyjne deklarują, że jeśli zajdzie taka potrzeba, porozumieją się przedwyborczo. Brzmi dobrze, ale jeśli wcześniej nie popracuje się nad wspólnymi projektami (a taka praca buduje wzajemne zaufanie), partyjne partykularyzmy potrafią zniszczyć najbardziej oczywiste porozumienie – i wszyscy przegrają.

Rywalizacja międzypartyjna szkodzi współpracy, ale w ostatnich miesiącach coś się w tej kwestii wyjaśniło. Bolid Ryszarda Petru na zakręcie wypadł z toru i choć pokiereszowany kierowca wrócił do wyścigu, musi przyjąć do wiadomości, że bolidu Platformy już nie dogoni. I właśnie dlatego **na Platformie spoczywa największa odpowiedzialność** za podjęcie wspólnych z innymi partiami prac nad przyszłą wizją ustrojową Polski i za przedwyborcze porozumienia. Ta rola – rola lidera – wymaga samoograniczenia i poszanowania mniejszych partnerów, którzy z kolei muszą przyjąć do wiadomości swój mniejszościowy status. To trudne, ale stawka po raz pierwszy od 1989 r. nie jest zwykłe przejście władzy, ale pokonanie autorytaryzmu i uchronienie Polski przed marginalizacją.



© FORUM

Belxit Łukaszienka mruga do Zachodu, by rozluźnić związki z Rosją.

To hasło, które pojawiło się w białoruskim internecie. Jest nawiązaniem do Brexitu, kryptonimu brytyjskiego wychodzenia z Unii Europejskiej. Internauci chcą, by Białoruś też wyszła – z państwa związkowego, które współtworzy z Rosją. Atmosfera się zmienia, bo Alaksandrowi Łukaszence przestało się z Władimirem Putinem układać. Idzie o obawy, że Białoruś – z mniejszą łaskawością traktowana przez putinowską propagandę – może podzielić losy Ukrainy, stać się celem ekspansji i stracić resztki niezależności. Np. po jesiennych wspólnych wielkich manewrach białorusko-rosyjskich rosyjskie wojska mogą nie wrócić do domu. Chodzi też o pieniądze: kłótnię o dług za rosyjski gaz ziemny i pretensje o wysyłanie do Rosji europejskich towarów objętych embargiem, na czym Białoruś nieźle zarabia.

Wkłopotach Łukaszienka robi to, co od dwóch dekad pozwala pozostawać mu najdłużej urzędującym europejskim prezydentem. Szuka pomocy gdzie indziej, zamiast rosyjskiej, kupi ropę irańską, pośredniczyć będzie m.in. Ukraina. Mruga do Zachodu, stąd też gotowość na zbliżenie z Polską, poluzował reżim wizowy dla obywateli 80 państw. Odkręca śrubę i pozuje na demokratę. Milicja już nie rozpędziła największych od siedmiu lat antyrządowych demonstracji – 5 tys. osób protestowało w głównych miastach przeciw tzw. podat-kowi od nieróbstwa (kto nie pracuje ponad pół roku, musi zapłacić równowartość prawie tysiąca złotych).

Ocieplenie jest tak duże, że środowiska demokratyczne, chwilowo przy uchu prezydenta, który chętnie się z nimi spotyka, proponują nawet jakiś okrągły stół. Pałac Prezydencki w Warszawie nie wyklucza, że jeśli zajdzie potrzeba, w grę wchodzi użyczenie polskiego mebla.

Zasiłki dla islamskich bojowników

Dania żyje skandalem związanym z nadużyciami w wypłatach środków publicznych. Okazało się, że kilkadziesiąt osób, które wyjechały do Syrii, żeby walczyć w szeregach tzw. Państwa Islamskiego (PI), od lat pobiera w Danii zasiłki dla bezrobotnych. Mimo że zgodnie z przepisami należą się one tylko osobom mieszkającym na stałe w kraju. Jednak wydłużone w ten sposób wsparcie jest na tyle duże, że zaledwie w ciągu jednego roku wydrenowało duński budżet na 95 tys. dol. Część byłych bojowników od lat pobiera też zasiłki i wcześniejsze emerytury, ponieważ duńskie sądy orzekły o niezdolności do pracy z powodu stanu zdrowia. Władze próbują ukrócić te praktyki i odzyskać niesłusznie wypłacone pieniądze.

Dania od lat walczy z islamskim ekstremizmem. I nawet osoby, które najpierw w Syrii czy Iraku były bojownikami PI, a potem wróciły do kraju, próbuje się reintegrować, zapewnia się im wsparcie psychologiczne i doradztwo zawodowe. Jednak ostatnie doniesienia mocno podgrzały atmosferę. Partie skrajnej prawicy zaczęły przypominać, że już dziś są w Danii całe miejscowości, gdzie rodowici Duńczycy stanowią mniej niż połowę społeczności. Duńska Partia Ludowa domaga się od mieszkających w Danii muzułmanów poszanowania miejscowych świąt i tradycji. A mieszkający w kraju imigranci zaczęli niedawno znajdować w swoich skrzynkach fałszywe bilety lotnicze z Kopenhagi do wymyślnego Langbortistanu z życzeniami szczęśliwej podróży do domu.

Nowy generał Trumpa W otoczeniu prezydenta rozsądek i polityczne zrównoważenie reprezentują głównie wojskowi.



© EAST NEWS

Nareszcie dobra wiadomość z Białego Domu pod wodzą Donalda Trumpa. Swoim nowym doradcą ds. bezpieczeństwa narodowego prezydent mianował gen. Herberta R. McMastera, wojskowego intelektualistę, autora książki krytykującej dowódców armii za niewytknięcie prezydentowi Johnsonowi błędów w prowadzeniu wojny w Wietnamie. W czasie wojny w Iraku McMaster był autorem nowatorskiej strategii, przejętej potem z sukcesem przez dowództwo wojsk amerykańskich, a później słynął z mówienia przełożonym prosto w oczy, co utrudniało mu awanse. Czyż u boku prezydenta znanego z impulsywności i mającego opinię nieprzewidywalnego nie trzeba kogoś takiego jak nominowany właśnie generał?

Już po nominacji McMaster powiedział, że szermowanie pojęciem „radikalnego islamu” – którego stale używa Trump – nie jest wskazane, bo zraża do Ameryki przywódców państw muzułmańskich, z którymi trzeba współpracować w walce z terroryzmem. Generałowie, którzy pozostali w otoczeniu prezydenta po dymisji radykalnego Michaela Flynna, reprezentują rozsądek i światopogląd zgodny z tradycyjnym nurtem amerykańskiej polityki zagranicznej i obronnej. Szef Pentagonu gen. James Mattis sprzeciwił się usankcjonowaniu tortur i Trump oświadczył, że pod jego wpływem cofa dla nich poparcie. Czy będzie także słuchał McMastera? Pewne jest tylko, że generał nie zawaha się mówić prezydentowi, co myśli o jego pomysłach.



© EAST NEWS

Plan Artemenki

Rosyjska armia wycofuje się z Donbasu, a Ukraińcy głosują w referendum o wydzierżawieniu Rosji Krymu na 50 albo 100 lat. To ujawnione przez dziennik „New York Times” założenia planu pokojowego, który ukraiński deputowany Andriej Artemenko przekazał Michaelowi Cohenowi, prawnikowi prezydenta Donalda Trumpa. W styczniu zjedli obiad w Nowym Jorku, a prawnik miał zobowiązać się, że projekt dotrze na biurko Michaela Flynna, dziś byłego już prezydenckiego doradcy ds. bezpieczeństwa narodowego. To nieortodoksyjny styl uprawiania dyplomacji przez osoby niemające w niej doświadczenia. Artemenko nie jest gwiazdą ukraińskiej polityki, uchodzi raczej za populistę z majątkiem o niepotwierdzonym pochodzeniu, handlował bronią, ma penitencjarną przeszłość, za to jego żona poznała w trakcie kariery modelki Melanię Trump. Artemenko twierdzi, że zależy mu jedynie na pokoju i ma mandat od doradców Władimira Putina, dysponuje też dowodami na rzekomą korupcję prezydenta Ukrainy Petra Poroszenki. W odpowiedzi ukraińska prokuratura oskarżyła go o zdradę, a Poroszenko przestrzega, że Rosja będzie szukać wszelkich sposobów na dogadanie się z Trumpem i zniesienie sankcji przyjętych przez Zachód po aneksji Krymu.

Kreml uznał doniesienia „NYT” za absurdalne, przecież Rosja nie może wydzierżawić od siebie własnego terytorium. Dementuje też ekipa Trumpa, która jest fundamentalnie obrażona na dziennikarzy, mających czelność krytykować jej dokonania. Za karę nieulubianych reporterów wykluczono ze spotkań prasowych ludzi prezydenta, a on sam nie zamierza pojawić się na dorocznej kolacji dla korespondentów pracujących w Białym Domu. Impreza ma blisko stuletnią tradycję, ostatnio nie przyszedł na nią w 1981 r. Ronald Reagan, gdy ranny leżał w szpitalu.

Wiceżona

Dynastia Alijewów się umacnia: pierwsza dama Azerbejdżanu została mianowana przez męża na wiceprezydenta.

Głowa państwa musi mieć absolutne zaufanie do swojego zastępcy – do takiego wniosku doszedł najwyraźniej przywódca Azerbejdżanu İlham Alijew, który wiceprezydentem mianował właśnie swoją żonę. Może inspirację czerpał z odległej Nikaragui, gdzie prezydent Ortega także rządzi z małżonką. W Azerbejdżanie nową funkcję stworzono po zeszłorocznym referendum konstytucyjnym, w którym zmianę poparło ponad 90 proc. głosujących. Pierwsza dama jest zresztą przyzwyczajona do takich wyników: w trzech wyborach do parlamentu, w których do tej pory kandydowała, nigdy nie schodziła poniżej 90 proc. Na wszelki wypadek mąż wołał jednak dmuchać na zimne – przed ogłoszeniem nominacji wszyscy liczący się opozycjoniści zostali prewencyjnie skazani na miesięczne areszty.

Jako wiceprezydent **Mehriban Alijewa** przejmie wszystkie obowiązki męża, w razie gdyby ten nagle zmarł albo nie mógł pełnić funkcji z innych powodów. Rodzina Alijewów rządzi Azerbejdżanem już ponad pół wieku (Hajdar doszedł do władzy w 1969 r. jeszcze jako komunistyczny pierwszy sekretarz, syn İlham przejął stery po jego śmierci w 2003 r.), a para prezydencka ma troje dzieci i tyle samo wnuków – można się więc spodziewać, że nowa funkcja szybko nabierze cech dziedziczności.



© GETTY IMAGES

Mugabe nie ma z kim przegrać

Tak uważa jego najbliższe otoczenie, rządząca partia ZANU-PF i zwolennicy. Świętowali właśnie 93. urodziny prezydenta Zimbabw. Cukiernicy upiekli na jego cześć ważący prawie sto kilo tort w kształcie kraju. Koszty obchodów rocznicy lokalne media szacują na 2,5 mln dol. W poprzednich latach na cześć Mugabe zarzynano nieraz słonia i bawoła. Mugabe przejął władzę w 1980 r., gdy upadł reżim Cecila Rhodesa, białego polityka i biznesmena. Raz przejętej władzy nie oddał i nie zamierza oddać. Zapowiada start w wyborach w 2018 r. Ma wciąż znaczne poparcie, choć dławi opozycję w kraju i we własnej partii. Zimbabw, dawna Rodezja, pod jego dyktatorskimi rządami zmarnowało wcześniejszy dorobek i stało się pariasem w oczach Zachodu. Najstarszy

na świecie szef państwa tym się nie przejmując, bo w Afryce wciąż cieszy się opinią bohatera walczącego z kolonializmem. Za kłopoty ekonomiczne, które wywołała jego polityka, obarcza winą wrogów zewnętrznych i wewnętrznych. Uważa, że jest przywódcą zesłanym Zimbabw przez Boga. Chwali prezydenta Trumpa za hasło „Ameryka dla Amerykanów” i krytykuje obywateli emigrujących za chlebem z Zimbabw do USA. Odmawia wskazania swego następcy, bo to byłaby nie-demokratyczna uzurpacja, lecz w jego obozie politycznym krążą plotki, że stery może przejąć dużo młodsza żona Grace, która kieruje partyjną organizacją kobiecą. Na głównej imprezie urodzinowej Mugabe wystąpił w kowbojskim kapeluszu i zaprojektowanej przez małżonkę kolorowej marynarce.



Upamiętnianie bez opamiętania

Jak Polska długa i szeroka
cały naród czci swoich bohaterów.
Skończył się karnawał, a zaczął festiwal
Wyklętych i Niezłomnych.

PIOTR PYTLAKOWSKI

Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych (w skrócie NDPŻW) to święto państwowe, ustanowione w 2011 r. Inicjatywę ustawodawczą podjął rok wcześniej prezydent Lech Kaczyński, a po jego tragicznej śmierci prace nad projektem kontynuował prezydent Bronisław Komorowski. Jako dzień czczenia pamięci Wyklętych wyznaczono 1 marca, bo tego dnia w 1951 r. w mokotowskim więzieniu przy ul. Rakowieckiej rozstrzelano 7 członków IV Zarządu Głównego Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość.

Święta państwowe obchodzi się w wyznaczonym dniu. Dzień Konstytucji 3 maja święci się dokładnie 3 maja. Święto Niepodległości odzyskanej 11 listopada 1918 r. odbywa się właśnie 11 listopada. W tym roku NDPŻW przypadł dość niefortunnie w Środę Popielcową, rozpoczynającą bardzo ważny dla wszystkich katolików Wielki Post. Trudno wtedy brać udział w hucznych obchodach państwowego święta. Ale znaleziono wyjście z tego kłopotu. Otóż w gruncie rzeczy NDPŻW zaczął się w sobotę 25 lutego i będzie obchodzony aż do 10 kwietnia, kiedy odbędzie się uroczyste podsumowanie VI edycji ogólnopolskiego konkursu „Żołnierze Wyklęci – Bohaterowie Niezłomni”. To jedyne święto państwowe trwające półtora miesiąca.

Sześć tygodni uroczystych apeli, marszów, wieczorów wspomnieniowych, śpiewania pieśni patriotycznych, akademii ku czci, defilad, pokazów filmowych i testów wiedzy o Wyklętych, to już nie jest zwykłe państwowe święto, ale prawdziwy festiwal odbywający się w każdym województwie i każdym większym mieście. Tegoroczne obchody przybrały postać niespotykanej celebry. Jej organizatorzy nie mieli chyba świadomości, że takie upamiętnianie bez opamiętania może spowodować przekroczenie granicy, za którą najpoważniejsza nawet sprawa zmienia się w groteskę.

Wyklęci czy Niezłomni?

W całej Polsce odbędzie się kilkadziesiąt imprez na cześć Żołnierzy Wyklętych. Z udziałem znanych historyków (głównie z IPN) zorganizowane zostaną poważne sympozja naukowe oraz debaty publiczne. A obok rozegrane będą Ogólnopolskie Zawody Strzeleckie o Puchar Żołnierzy Wyklętych. Na Facebooku IPN przeprowadzony zostanie quiz „Wokół losów Żołnierzy Wyklętych”. Męskie Towarzystwo Śpiewaczy Gryf wykona koncert pieśni partyzanckich. Odbędzie się pokaz filmu „Inka. Są sprawy ważniejsze niż śmierć”, zrealizowanego na zlecenie Centrum Informacyjnego Lasów Państwowych. Zapowiedziano wieczór autorski studenta prawa i teologii Kajetana Rajskego, redaktora naczelnego kwartalnika „Wyklęci” i autora dwutomowej publikacji „Wilczęta – rozmowy z dziećmi Żołnierzy Wyklętych”. W Poznaniu rozstrzygnięty zostanie konkurs „Żołnierze Wyklęci obudźcie Polskę!”, a w kinie Rialto odbędzie się retrospektywa Festiwalu Filmów Dokumentalnych „Niepokorni, Niezłomni, Wyklęci”. W całym kraju zaplanowano biegi terenowe „Wilczym Tropem” na dystansie 1963 m, upamiętniające ostatniego żołnierza wyklętego Józefa Franczaka, ps. Lalek, zastrzelonego w 1963 r. W Marszach Pamięci Żołnierzy Wyklętych przejdzie w kilku miastach młodzież poprowadzona przez lokalne struktury ONR.

W sobotę 25 lutego odbyła się w Warszawie uroczystość pod hasłem „Żołnierze Wyklęci-Niezłomni i ich kontynuatorzy – Stefan Melak”. Przypomnijmy, działacz opozycji z czasów PRL Stefan Melak zginął w katastrofie smoleńskiej. Jak napisał portal Niezależna.pl, Melak to „strażnik pamięci o Żołnierzach Wyklętych i Niezłomnych”. Wygląda więc na to, że mamy do czynienia z dwiema kategoriami bohaterów, jedni Wyklęci, drudzy Niezłomni. To oczywisty lapsus, ale pokazujący, że nie bardzo wiadomo, jak nazywać tragiczne postaci z przeszłości. 81-letni mgr inż. Lucjan Machura z Gliwic w liście m.in. do prezesa PiS i mediów dotyczącym, jak napisał: „fatalnej i bezmyślnej nazwy Żołnierze Wyklęci dla Żołnierzy Niezłomnych”, stwierdził: „słowo Wyklęty zawsze odbierane jest jako wyraz potępienia, niechęci, odrzucenia takich osób. (...) NBP wykazał zdrowy rozsądek i wydał monetę 10 zł z napisem „Żołnierze Niezłomni – zachowali się jak trzeba” – brawa dla NBP, zaś nasz IPN ośmiesza się słowem Wyklęci, po prostu wstyd”.

Skoro jednak w nazwie święta państwowego użyto określenia Żołnierze Wyklęci, to chcąc nie chcąc, należy używać takiej formy. Znacznie poważniejszy problem stanowi sposób

oddawania tym Wyklętym-Niezłomnym czci. Zapowiedziano, że podczas Wielkopolskiego Forum Pamięci Narodowej pod patronatem prezesa IPN dr. Jarosława Szarka zostanie przeprowadzona dyskusja: „Co dalej z pamięcią o Żołnierzach Wyklętych?”, której uczestnicy będą się zastanawiać, jak dalej upamiętniać i upowszechniać wiedzę o Żołnierzach Wyklętych oraz czy przejęcie organizowania obchodów przez instytucje państwowe i samorządowe nie zmieni dotychczasowego spontanicznego i społecznego charakteru obchodów tego święta?

Zapewne zmieni, ale państwowy mecenat nad obchodami zapewni finansowanie na niebywałym poziomie. Szefowie państwowych firm i spółek Skarbu Państwa na wyścigi licytują, kto da więcej. PZU, PGNiG, Państwowa Wytwórnia Papierów Wartościowych, PKO Bank Polski, PKO Fundacja, Orlen, Grupa Azoty, KGHM Polska Miedź, Fundacja KGHM Polska Miedź, Poczta Polska, Polska Grupa Zbrojeniowa, PGE Narodowy, Energa, Tauron, IPN, Lasy Państwowe czy MON – to tylko część państwowych sponsorów festiwalu Żołnierzy Wyklętych. Korzystają nie tylko organizatorzy poszczególnych imprez, ale te tzw. patriotyczne media, które z jednej strony patronują uroczystościom, a z drugiej zamieszczają całostronicowe ogłoszenia dotyczące obchodów NDPŻW, a sygnowane przez wspomniane wyżej państwowe instytucje.

Na razie trudno oszacować wydatki, jakie poniosą państwowe mecenas (a więc podatnicy) na budowanie przy pomocy obchodów Dnia Pamięci patriotycznego etosu. Dla PiS to niesłychanie ważna okoliczność, aby zjednoczyć świadomość młodych Polaków wokół tych, którzy po II wojnie nie złożyli broni. Walczyli z komuną; czy może być coś bardziej szczytnego w najnowszych dziejach?

Sprawcy czy ofiary?

Bohaterowie narodowego dnia pamięci, trwającego, jako się rzekło, ponad 45 dni, to bez wątpienia postaci tragiczne, ale nawet historycy nie są zgodni, czy wszyscy z nich zasługują na oddawanie czci. Nie złożyli broni i stanęli do walki z narzuconym Polsce systemem, ale z ich ręki ginęli nie tylko funkcjonariusze reżimu. Na krwawym szlaku pozostawały także przypadkowe i całkowicie niewinne ofiary.

Czczony dzisiaj Józef Kuras ps. Ogień działał na Podhalu. Podczas wojny walczył z Niemcami najpierw jako żołnierz Konfederacji Tatrzańskiej, potem AK, a wreszcie w Batalionach Chłopskich. Podporządkował się wtedy Krajowej Radzie Narodowej i uznał PKWN. Współpracował z partyzantką sowiecką. W marcu 1945 r. mianowano go szefem Urzędu Bezpieczeństwa w powiecie nowotarskim. Stało się to na skutek jego wizyty u ówczesnej kierowniczki wydziału personalnego PPR Zofii Gomułkowej (żony Władysława Gomułki). Ale przeciwko tej nominacji protestowali funkcjonariusze UB z woj. krakowskiego.

Ogień, ostrzeżony, że grozi mu aresztowanie, zdezerterował i wrócił do lasu. W walkach z jego oddziałem poniosło śmierć ok. 130 ubeków, milicjantów i funkcjonariuszy NKWD. Ale według historyków m.in. z Żydowskiego Instytutu Historycznego oddział dowodzony przez Kurasia zamordował kilkunastu Żydów ocalałych z Holocaustu. Historycy z IPN twierdzą jednak, że to nie Ogień wydał rozkaz mordowania Żydów. Towarzystwo Słowaków w Polsce domaga się przeprowadzenia przez IPN śledztwa dotyczącego terroru stosowanego przez zgrupowanie Kurasia wobec Słowaków mieszkających po polskiej stronie Podhala. W 1990 r. nowotarski oddział Światowego Związku Żołnierzy AK wydał oświadczenie: „Nie mamy nic wspólnego z »Ogniem« i jego pogrobowcami. Uważamy, że zamiast uczestniczyć w uroczystościach ku czci »Ognia« należałoby odprawić nabożeństwo żałobne w intencji jego ofiar, a jest ich 430”.

Oddział Józefa Kurasia w 1947 r. został otoczony przez żołnierzy KBW. Kiedy na nic się zdały próby wyrwania się z zasadzki, ►